Należytość pocztowa płacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 36. Nowy Targ, dnia 1. września 1929 r. Rok XVII.

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 20 groszy.

Konto czek. P. K. O. Warszawa 151,902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 2 złote, — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

PROTOKÓŁ

z obrad Delegatów Ognisk Związku Podhalan na Zjeździe Podhalan w dn. 18. sierpnia 1929 w sali Sokoła w Żywcu.

Prezes Dyr. Zachemski otworzył zebranie, ogłaszając następujący porządek obrad:

1) Sprawozdanie Zarządu Głównego, Ognisk, Kasowe i Absolutorjum.
2) Zmiana statutu.
3) Wybory 1/3 członków Zarządu Głównego
4) Wnioski (zgłoszone uprzednio do Zarządu Głównego.)

Porządek dzienny przyjęto bez zmiany. Następnie po powitaniu zebranych przedstawicieli Ognisk Prezes Dyr. Zachemski zaprosił na Przewodniczącego zebrania Prezesa Ogniska Z. P. w Jeleśni p. Franciszka Dybka, na sekretarza zaś Prezesa Akad. Zw. Podhalan w Krakowie p. J. Olszowskiego. Przystępując do sprawozdania z całorocznej pracy Zarządu Głównego, wyjaśnił dyr Zachemski, dlaczego wybrano Żywiec jako miejsce Zjazdu. Ogniska w Żywieczyźnie, jakkolwiek młode, wykazały dużo dobrej woli i gorąco zabrały się do pracy. Chociaż więc spotykano się z zarzutem, że Ziemia Żywiecka nie jest jeszcze dostatecznie przygotowana na przyjęcie Zjazdu Podhalan, zadecydowano odbyć Zjazd w Żywcu, aby młode Ogniska żywieckie utwierdzić w zapale i pobudzić je do rywalizacji z Nowotarszczyzną.

Praca Zarządu Głównego była utrudniona z tego względu, że poszczególni jego członkowie nie grupują się w jednem środowisku, chociaż siedzibą Z. Gł. jest Kraków, lecz rozprószeni są niemal po całej Polsce, co utrudnia odbywanie posiedzeń; mimo to jednak odbyły się 4 posiedzenia Zarz. Gł. Główną troskę zwracał Zw. Główny na to, aby pisma Ognisk nie pozostały niezałatwione. Akcja torfowiskowa, zainicjowana przez Ognisko Warszawskie stanęła już na dobrej drodze, albowiem Rząd wyasygnował kwotę 50 tys. zł. na przeprowadzenie badań torfowisk podhalańskich, a gmina Odrowąż oddała już potrzebny obszar na stację doświadczalną. Niedawno odbyła się 3 dniowa ankieta Komitetu torfowego z udziałem najpoważniejszych fachowców. która objechała tereny torfowe i obradowała nad tą sprawą w N. Targu Ponieważ jest rzeczą pewną, że Podhale w niedługim czasie stanie się wielkiem letniskiem, należy się do tego przygotować.

Zwracał więc Z. Gł. baczną uwagę na kursa gospodarstwa domowego w Suchem, które przygotowują dziewczęta do samodzielnego prowadzenia pensjonatu, przyczem obecnie dokonano zmiany w sposobie nauczania o tyle, że nauka odbywa się także praktycznie w 2 przez kursistki prowadzonych pensjonatach w Poroninie. Kwestja lasów trapi zarówno Nowotarszczyznę jak i Żywieczyznę. Na całem Podhalu widzi się po stacjach ogromne składy drzewa, przeznaczo-

nego na wywóz, a co najgorsze, zakupem drzewa i jego eksportem trudnią się jedynie prawie żydzi spekulanci. Z. Gł. ciągle zwracał uwagę ludności na tę bolączkę, dotąd jednak z niewielkim skutkiem. Nie obojętną także dla Z. Gł. była sprawa komunikacji, również wiążąca się z przygotowaniami letniskowemi: stanęła ona już w niektórych gminach pow. nowotarskiego (np. w Bukowinie) na właściwych torach. Ciągle się mówi obecnie o ważnej dla Podhala sprawie przemiany systemu gospodarki rolnej na hodowlano-pastwiskową jako jedynie racjonalną w naszych warunkach. Rozsadnikiem tej idei ma być szkoła hodowlano-rolnicza na Podhalu, o której zorganizowanie Z. Gł. usilnie się stara. Ziemia Żywiecka zrezygnowała z pierwszeństwa posiadania tej szkoły na korzyść Nowotarszczyzny, plany już są gotowe, Rząd przyznał subwencję w wysokości 50 tys. zł. chodzi tylko o małą poprawkę planów, (już wykonano przyp. red.) a na gruntach N. Targu stanie ta szkoła, której potrzebę całe Podhale dotkliwie odczuwa. Z. Gł. pozostawał w stałym kontakcie z Ogniskami a przedewszystkiem z O. w Warszawie, Poroninie, Suchem i Jeleśni. Dzięki zabiegom Prof. Dra Matuszka uzyskało Ognisko w Korbielowie subwencję na aparat radjowy w kwocie 600 zł, a przedtem już Zarząd Gł. otrzymał 1600 zł. na okrężny aparat radjowy dla całego Podhala (obecnie znajduje się w Poroninie.) Wziął również udział Z. Gł. przez Prezesa w ankiecie, urządzonej w sprawie Parku Narodowego w Tatrach, zaś 8/III br. „Zw. Podhalan wraz z Twem Tatrzańskiem urządził międzyministerjalną ankietę w sprawie gospodarczych i kulturalnych potrzeb Podhala, w której z ramienia Zw. Podhalan referowali Dyr. Zachemski, Dr. Türschmid i Poseł Gwiżdż. Znamienną jest rzeczą, iż ankieta ta w przeciwieństwie do poprzedniej podobnej, która obejmowała postulaty wyłącznie Zakopanego, zajęła się już sprawami całej Nowotarszczyzny, niewątpliwie więc przyszła ankieta będzie rozszerzona także na Ziemię Żywiecką. Echa tej ankiety już są widoczne, np. rozpoczęto już budowę Szkoły Powszechnej w Zakopanem. Szkoła przemysłu drzewnego, ukochane dziecko Związku Podhalan, po otrzymaniu „Struga", o co zabiegał Z. Gł. rozwija się wspaniale. Także w kwestji rozszerzenia uprawy lnu na Podhalu Z Gł. odniósł sukces o tyle, że uzyskał fundusz dla stypendysty na wyjazd do Wileńszczyzny dla zapoznania się ze sposobem uprawy. Wysłano również jednego stypendystę z Jeleśni na kurs mleczarski. Pośredniczył też Z. Gł. w sprawie wycieczki z Poronina na P. Wystawę K., w sprawie wystawienia przez zespół z Poronina „Wesela góralskiego" w teatrze szkolnym na PWK. i wreszcie w sprawie udziału Chóru mieszanego z Nowego Targu w Słowiańskim Zjeździe Śpiewaczym w Poznaniu. Obok kursów gospodarstwa domowego jest prowadzony w Suchem kurs kilimkarski, mający do rozporządzenia 10 warsztatów, głównie w zimie cieszący się frekwencją. Z. Gł. brał także udział w powitaniu na Podhalu Pana Prezydenta Ign. Mościckiego, którego zaproszenie na Podhale było sprawą głównie posłów ks. Madeja i F. Gwiżdża, mianowicie w czasie składania hołdu w Nowym Targu przez ludność Podhala imieniem Zw. Podhalan przemawiał Dyr. Zachemski.

Na tem zakończył Prezes sprawozdanie z działalności Zarządu Gł. wzywając przedstawicieli Ognisk, by podzielili się z zebranemi ciekawszemi wiadomościami z pracy związkowej. P. Jan Czech jako przedstawiciel Ogniska w Radziechowach przedstawił w krótkości prace tamtejszego Ogniska stwierdzając, że górale łatwo zapalają się do pracy ale jeszcze łatwiej po pewnym czasie obojętnieją. Potem przemawiał inż. Witek, który jako współzałożyciel Ognisk w Żywieczyźnie przedstawił ich prace i kłopoty. Ognisko w Jeleśni rozpoczęło swą działalność sprowadzaniem taniej paszy w czasie jej braku. Obecnie ma już dzięki Prof. Drowi Matuszkowi na rachunku bieżącym w Kasie Oszczędności 5000 zł. Z powodu intryg kupców nie udało się dotychczas uruchomić mleczarni, nie doszło też do porozumienia w sprawie spółkowej zbiórki mąłn w dobrach żywieckich, usunięto natomiast trudności w sprawie serwitutu. Dzięki Państwu Dr. Matuszkom prowadzono kursa trykotarskie cieszące się wielkiem zainteresowaniem dziewcząt i kobiet. W dniu 4. lipca br. otworzono w Jeleśni Dom Podhalański, mieszczący bibljotekę centralną dla Ognisk w Żywieczyźnie, oraz czytelnię. Inne Ogniska również się rozwijają, może trochę słabiej, powód tego jednak tkwi w tem, że są ona młodsze od Ogniska w Jeleśni i napotykają na trudności ze strony władz administacyjnych Najbliższem ich zamierzeniem jest stworzenie wspólnych Kas: Stefczyka (ze spółdzielnią mleczarską) Koleżeńskiej i dla pomocy w nagłych wypadka i Pogrzebowej! Ognisko w Sopotni Małej pod przewodnictwem P. kierownika Białka postanowiło zbudować Dom Ludowy i zdobyło

już plany i kosztorys, napotyka jednak na liczne trudność i P. Radca Gibas, wiceprezes Ogn. Warszawskiego zwrócił się w swem przemówieniu do przedstawicieli Ognisk w Żywieckiem, aby napisali o swych trudnościach i kłopotach do Ogn. Warszawskiego, które będzie się starało znaleść lekarstwo na różne ich bolączki. Wspomniał dalej o założeniu przy finansowem poparciu Rządu, powiatowego Domu Podhalańskiego w Limanowej a także w Poroninie i zamierzonej budowie w Żywcu.

Po wysłuchaniu sprawozdania Komisji Rewizyjnej z rachunkowości administracyjnej udzielono Z. Gł. absolutorjum jednomyślnie. W sprawie zmian statutu przyjęto jednomyślnie wniosek Posła Gwiżdża, pokrywający się z wnioskiem Ogniska w Jeleśni, by pełnomocnictwo dla dokonania zmian statutu przelać na Zarząd Gł. Nakoniec po wylosowaniu 1/3 członków Zarz. Gł. w dotychczasowym składzie osobowym, zebranie Delegatów zakończono.

* * *

(Protokół z Walnego Zebrania zamieścimy w następnym numerze).

Spostrzeżenia ze Zjazdu Żywieckiego.

A jednak, są to prawdziwi górale, ci Żywczanie, mają świadomość góralszczyzny, choć się jej trochę jeszcze wstydzą. Wiadomo, że słowo „góral“ było tu dawniej przezwiskiem. Dziś budzi się już samopoczucie własnej wartości szczepowej. Żywczanie zobaczyli, że góralem jest nietylko biedny chłop, ale i panowie z Krakowa, z Warszawy i innych miast, słyszeli w niedzielę w sali Sokoła, że górale mają mir po innych obszarach Polski, że lud podhalański to lud mądry, mądrzejszy niż w wielu okolicach Polski, że nie da sobie w kaszę napluć, że ma dużo zdolnych ludzi, którzy wyuczyli się w szkołach i teraz zajmują wysokie stanowiska. Góral żywiecki odtąd nie będzie potrzebował zamilczać o tem, że jest góralem — podhalańcem, owszem będzie mówił z chlubą, że jest członkiem wielkiej rodziny podhalańskiej, rozsiadłej od Żywca, poprzez Tatry, do Sącza.

Góral ze Skalnego Podhala, od Tatr, to prawie wyłącznie rolnik, u niego tylko owiesek grule, bydło, owce, gdzieniegdzie letniki, fiakierka. Góral żywiecki pracuje dość gęsto jako

STOKRÓTKA POLNA.

Trzy pioruny.

(Zdarzenie prawdziwe)

Kto nie znał Kasi z Klimkówki? Kto nie słyszał jej ślicznych piosenek, któremi rozbrzmiewały pola i lasy gdy pędziła krówki swojej gospodyni na pastwisko? Jedna ona była u matki wdowy, jedyna jej pociecha. Z bólem serca rozstawała się matka ze swą jedynaczką, kiedy czując, że siły ją opuszczają coraz bardziej, zmuszoną była oddać ją do służby. Krajało się serce matki, kiedy wyprawiała Kasię do zamożnej gospodyni Sobkowej u Palki. Patrząc na hożą, rumianą twarz dziecka łzy płynęły jej po twarzy, a przed oczyma widziała samą siebie, jak ongiś — przed laty trzydziestu, żywa, hoża szła w świat na służbę z radością w duszy, z nadzieją lepszego jutra w sercu. Świat wziął ją pełną życia, a wróciła do wsi zdruzgotana losem, złamana śmiercią męża, którego koń zabił we dworze. Wróciła z jedynem dzieckiem, Kasią. Za pieniądze, które otrzymała jako odszkodowanie za męża, nabyła kawałek gruntu i z pomocą litościwych sąsiadów postawiła maleńki domek, gdzie żyła w biedzie z pracy rąk utrzymując siebie i dziecko. Noc wypędzała ją do pracy i noc dopiero przyprowadzała ją do domu. Dziecko stanowiło dla nie niej świat cały, bo ten świat drugi, świat szczęścia i radości na chwilę jej się tylko pokazał i zniknął marnie. Dla dziecka też już tylko żyła i pracowała. Zabierając je co rano z sobą do pracy otulała w co miała najcieplejszego. Drżała na samą myśl rozłąki. Z tęsknotą wyczekiwała kiedy nastaną „lepsze czasy“ dla niej i dla córki. Czas mijał szybko i zabierał z sobą resztki młodości a o polepszeniu doli nawet mowy być nie mogło. Gasły siły fizyczne a z siłą ciała gasła i nadzieja w owo „lepsze jutro“. Gdzieś, tam, na dnie duszy tliła jeszcze podniecana wiarą, że Bóg litościwy policzy jej cierpienia i pomyśli o jej dziecku kiedy jej już nie stanie. Takie to myśli, nieraz, wyciskały jej łzy. Kasia natomiast nie rozumiejąca ich podnosiła wtedy zdziwione oczy na matkę i mówiła: „Mamusiu kochana, dyć nie płaczcie, bo ja w każdą niedzielę do was przyjdę. Będę

robotnik fabryczny, a nadewszystko jest tu wielce rozwinięty przemysł domowy, jako zarobek uboczny obok rolnictwa, hodowli bydła i zwózki drzewa. Pięknie się tu rozwinął przemysł domowy jakoto: bednarstwo w Ostrem, koszykarstwo w Moszczanicy i Krzywaczce, tkactwo w Rychwałdzie i Rycerce dolnej i wiele innych gałęzi zarobku.

* * *

Zawstydzili się Żywczanie ubrani we większości w rozmaite marynarki, spodnie i kapelusze miastowe, a niewiasty ubrane „w plisowane" spódnice i gdzieniegdzie jedwabne pończochy i buciki na wysokich obcasach, gdy ujrzeli braci-górali ze Skalnego Podhala z Poronina, ze Zubsuchego, z Murzasichla, i kobiety i mężczyzn wszystkich co do jednego w stroju gazdowskim i gdy się nadto dowiedzieli, że tam się tak noszą i na codzień, a nietylko od święta.

A jak Podhalanie z Warszawy zaczęli się naśmiewać z tej ceperskiej mieszaniny, a wychwalać kilka starszych gaździn, które się pokazały w pięknych strojach żywieckich, to dopiero wtedy zaczął ten i ów przychodzić do głowy po rozum, że strój gazdowski to honor dla górala, jak dla księdza lub oficera strój duchowny lub oficerski. Jeszcze chałupnik lub komornik, którego nie stać na to i który ma drogę bez wieś, to musi się bez stroju obchodzić, ale dla gazdy osiadłego na roli, to nie jest honor ubierać się w tandytę żydowską.

* * *

Zjechali się z różnych stron Podhalanie i pierwszy raz mieli okazję wzajemnie pogadać, zabawić się. Zebranie było w Sokole, gospodarzami byli Żywczanie. Gospodarze wystąpili suto z trunkami. Ale goście ze Skalnego Podhala jakoś nie bardzo imali się trunków. Czyż to nie nauka dla Żywczan, aby pieniądze które mają iść na alkohol, choćby na „piwo żywieckie", chować na coś pożyteczniejszego.

* * *

Dobrze się sprawiały obie muzyki żywczańskie, i ta z trombitą i ta z kobzą. Na Skalnem Podhalu trombity już niema, ostatnia była przed 40 laty w Rogoźniku, kobziarz zaś ostatni, Mróz z Poronina kręci się po Zakopanem. Poronin przyjechał ze swoją muzyką wcale dobrą. Ale lepsze były jeszcze śpiewy chóralne podczas przedstawienia w Sokole. To przedstawienie zostanie pewno w pamięci Żywczan. Swój prze-

---

tak pracować, że wy nie będziecie musieli chodzić na zarobek. Ja już jestem coraz większa i wnet sama na was i na siebie zapracuję". Sciskała Kasia matkę za szyję całując jej zapłakane oczy. Jak to dobrze Pan Bóg zrobił, że zakrył przed człowiekiem przyszłość, i jak zasłoną okrył czasem i z biegiem okoliczności wytłumaczył człowiekowi wszystkie wypadki mądrze udzielając każdemu w miarę sił tyle, ile unieść potrafi. Bowiem na scenie życia ludzkiego, zdarzają się momenty nieraz takie smutne i pełne tragizmu, że gdybyśmy je odrazu zobaczyli i najodważniejszemu brakłoby odwagi i sił do życia.

To też dobrze, że i przed naszą Kasią zakrytą była przyszłość, a młodość mimo wszystko pozwalała jej na życie patrzeć wesoło.

Snuł ten świat młodości, przed jej oczyma złotą nić marzeń i snów słonecznych. Zapatrzona w świat młodości, a kochana przez matkę nić czuła się ani biedną, ani sierotą. Wystarczała jej zupełnie taka dola, jaką miała, i nie pragnęła lepszej, bo nie umiała. Ten drugi świat bolów zawodów i pragnień, co druzgotał swym kołem życie ludzkie i życie jej matki, jeszcze się nie zbliżył do niej. Może żal mu było przed tem dzieckiem sierotą, a takiem wesołem i radosnem, pokazywać swoją ponurą twarz. Może nie chciał swym widokiem ćmić pogody ducha, jak ciężka chmura nie chce plamić jasnego niebios błękitu? A może okrutnik czekał nadarzającej się sposobności? Tego ja już nie wiem! Dajcie pokój, nie pytajcie.

Ja wiem, że poszła Kasia na służbę od matki, hoża, wesoła, że pasała krówki, że śpiew jej rozlegał się po gajach, że żyła jak urocza leśna nimfa, że wybiegała do niej nieraz Helusia, córka zamożnego gospodarza, Tomka Palki. Razem pasły, razem śpiewały i razem rosły na dorodne dziewczęta. Różniły się tylko tem, że jedna była biedna a druga bogata: a los złośliwy gotował tak jednej jak i drugiej świat bólów i zawodów. Gdyby, powiadam wam, zbliżył się ów świat do nas w takiej szacie jaką ma, napewno nie przyjęlibyśmy go, ale on chytry. Nim nas chwyci w swe szpony, wprzód roztoczy przed nami zwodnicze swoje blaski. Błyśnie ku nam szczęściem, uśmiechnie nadzieją „lepszej doli", aż w końcu wpadniemy w jego zdradliwe obję-

mówił do swojego. I swoim językiem, swoją gwarą. A może i Żywczanie coś podobnego pokażą i przyjadą z tem na Skalne Podhale.

* * *

A pytali się mnie Żywczanie, czy naprawdę „Wesela góralskie“ odbywają się w Poroninie bez trunków i czy tylko tak w teatrze. Ja odrzekłem, że się to trafia i trafiać się będzie coraz częściej. Starsi gazdowie mają jeszcze przekonanie do trunków, ale co dziwne, że u młodszych budzi się świadomość, że wódka to droga do wszelakiego zła.

* * *

A potem ja pytałem starych gazdów żywczańskich, którzy się przypatrywali temu przedstawieniu w Sokole, jak im się to „Wesele góralskie“ widziało. Jeden z nich zauważył, że tam widać u was w Poroninie to baby przewodzą, a chłopy mają „miększą naturę“, panu młodemu „w Weselu“ podobają się miastowe chustki i sztuczne kwiatki na głowie, podobał mu się kosz z trunkami jako prezent ślubny, no i podobały mu się miastowe panny, które fiakrował do Morskiego Oka, ale wszystko mu to jakoś wybiła z głowy panna młoda i to dokumentnio. — Drugi Żywczanin zauważył, że wszyscy przyznali dziewczynie rację, bo gdy wzgardziła chustką miastową i sztucznemi kwiatkami do ubrania głowy, a ubrała się w krasiatą chustkę góralską, to w sali Sokoła takie były oklaski i końca im nie było, że na scenie dalej grać nie mogli. Bo też dziewczyna wiejską pół urody traci, jak się ubierze w „plisowane“ spodnice, chustki miastowe, jedwabne pończochy i zrobi ze siebie cudaka.

Trzeci znów gazda żywiecki zainteresował się czem innem, jedno tem, że goście i inteligencja częstują górali wódką i innemi trunkami, a lud wiejski to odtrąca i robi wesele bez wódki, a drugie, że to młode dziewczęta i chłopaki ze „Stowarzyszenia“ dają morały starszym i że mają rację.

* * *

Błogosławieni jesteście gazdowie żywieccy, żeście dojrzeli światło postępu, że zdrowe ziarna myśli padły na wasze umysły, cześć wam też pracownicy „Stowarzyszeń młodzieży“, praca Wasza wydaje plony.

To Wam mówi Związek Podhalan. *I Sabig.*

Czytajcie i rozszerzajcie „Gazetę Podhalańską“.

---

cia. A wiecie kogo teraz za narzędzie swego podstępu użył on? A no Szymka. Mówię wam, że Szymka syna kościelnego Walka.

Chłopak to był dziarski, ładny, a przytem (co mu zresztą musimy darować jako mężczyźnie) umiał zwodzić i bałamucić dziewczęta. A że łatwowiernych nigdy i nigdzie nie brakowało, to i w naszej wsi było ich dużo. Szymek przez to święcił swoje tryumfy, raniąc łatwowierne serca dziewczęce. Nie uszła też jego uwagi, Kasia wyrastająca na śliczną dziewczynę, która nie tyle naiwna, ile stojąca poza nawiasem życia nie brała w niczem udziału. Nie grała żadnej roli.

Dopiero dzisiaj biegnąc od matki, w drodze do domu, wpadła na grupę chłopaków stojących przed kościołem i ani się spostrzegła jak mimowoli znalazła się pośród nich. Zmieszana, zawstydzona chciała co prędzej uciec, lecz chłopcy zwarli się kołem i krzyczeli. Nie puścimy cię. Daj buziaka! krzyczał Franek. Proś mię na wesele! wołał Jasiek. Kasia zapeszona usiłowała się wydostać z kółka, ale chłopcy nie puszczali. Stanęła bezradna, gotowa do płaczu. A Szymek rozerwał ręce jednych i drugich i zabronił robić Kasi jakiejkolwiek krzywdy. Kasia spojrzała z wdzięcznością na Szymka i równocześnie spostrzegła, że prócz tego, iż jest dobry, jest także i ładny, a to drugie podobno daleko bardziej jeszcze chwyta za serce. Tak mówią, ja tam nie wiem. Wiem natomiast tyle, że Kasia po południu pasąc krowy nie śpiewała, bo nie miała czasu, zajęta była jeno swemi myślami. A o kim myślała. Próżne pytanie. O kimżeby jeno o Szymku. Myślała i myślała a nic wymyśleć nie mogła. Czuła się taka mała, drobniutka, bezsilna wobec tego, którego musieli wszyscy parobcy słuchać. Tysiąc razy przypomniała sobie ten moment, jak to było. Jak to ona zamyślona o tem, że jej gospodyni na fartuszek kupiła, biegła szczęśliwa aż, wpadła pomiędzy chłopaków, i on jeden, Szymek ją obronił. Dziwnem to było dla niej, że nawet ten nowy fartuszek, który matce umyślnie nosiła pokazać, już ją nie cieszył tak jak przedtem. Naraz spostrzegła, że niema na sobie takiej ładnej spodniczki jak jej rówieśnica Halusia. Ni stąd, ni zowąd przypomniała sobie, że ona pasterka. Żal się jej zrobiło, że jest za młoda i nie może służyć za „dziewkę“. Czuła, że w takiem poło-

Listy.

BUKOWINA, w sierpniu 1929 r.

Jak to było na Bukowinie

Teroz w przesły cwortek był na Bukowinie festyn. Poślimy se opatrzyć, jako tyzta be? Po drodze wleźlimy i do Franka Budza popytać się go o nowinki, jakie sóm na Bukowinie, noi dowiedzieć sie, dzie be ten festyn, bo my wiedzieli, ze na Bukowinie, ale w którem miejscu, to sie trza było spytać. Nowinek było duzo, a o festynie, to nom pokozoł „Dy to hań! kapke wysyj".

Idymy wysyj i juz słychno muzyke. Obzieromy sie i widzimy „Dom gromadzki". a przed nim kupka ludzi.

Bo ta wiecie — to go buduje p. kier. Ćwiżewicz juz od kiela rokók. Budynek wielki, — z niżnej strony wysoki blisko na 2 śtóki. Ściany gotowe, ino na wierch trza jesce sosremby, tragarze, śmigownice, płotwie, krokwie noi dach. Kielo ta tyk izbók, wselijakich kumorek i piwnic na spodku, to ta nie było casu ani sie dogodać, ani spamientać.

Ale tam ka był festyn, to je wielko halo. Hej! Tam mógłby śmiało wjechać nieboscyk gróf jaworzyński z ćwiórkom koni i z kocem i jeździć po nim dookoła, jak koło ratusa krakowskiego. A wysoko je cosi na 6 m. Ze zadku stoi wymurowano budka prze benzynke, co kino ozganio. Z obu stron budki som tak jakby wrotka co ludzie wchodzą. Kapke nad budkom jest tak, jakby chór. Z przodku zaś jest scena. Jesce przed budkom som tak jakby sotry, co sie ta cłek moze pokrzepić.

Ale musym juz przisć ku tymu cok fcioł pisać. Nei wleźlimy se do sieni. Kupieli tykiety, kapke my sie potarguwali, ale jak nom pedzieli, — ze to na ten „Dom" juz my tak robieli, jak nom kozeli. Koło tykietów siedziały 2 panicki. Nie wiem jak sie nazywały, bok sie ta i nie pytoł. Poznołek zato brata p. Ćwiżewicza, — dy jakisi indziymir, — bo on tyn dom wyskumoł i wymedytowoł opatrznie, jaki mo być Hej! W tyj wielkij izbie panók i pań siedziało pełno koło ścion Ba! — sie ta i portki trafieły, noj kartunki. Na scenie zaś p. kier. Ćwiżewicz z muzykom. Duchoł se do takik organkók, — nimol jak kościelne, ale mniejsyk, — steluwoł muzyke na jeden głos. A była to muzyka! He, he, he! Dy przecie grała Broncia z Łysej Polany, a koło niej zaś Bukowianie.

żeniu jest o całe niebo niższa od Szymka. Miała uczucie, że jest niczem wobec niego — Szymka, za którym jak słychać, przepadają najładniejsze i najbogatsze gospodarskie córki. I nagle uprzytomniła sobie, że jest córką biednej wyrobnicy. Ból ścisnął jej serce. Ona biedna Ona nigdy nie może go kochać, bo on się ożeni z inną. Ta myśl znów przeszyła jej serce bólem. Usiłowała zapomnieć o tem. Na ochotę zaśpiewała.

„Najśw. Panienko ratujże mnie ratuj — Nie dajże mi zginąć marnie z tego świata". Nie szło jej to jednak. Nie udawało się jej nic tego popołudnia, ale to w zupełności nie. Śpiewać nie mogła.

Nie podobał się jej fartuszek. Nie miała spodniczki ładnej, no i spotrzegła też że nie ma takich ładnych trzewików, jak inne dziewczęta. I żal pierwszy raz, żal taki okrutny szarpnął biednem serduszkiem. Już też nie usiłowała śpiewem rozweselać swej niedoli lecz usiadła na miedzy cicho płakała. Łzy płynęły jej po różowem licu, i czyste niezmącone brudem życia i jak perly spadały na ziemię, a księżyc, który zawczasu wziął się do swej, po niebie wędrówki zobaczył je błyszczące, jak dwie perły na szmaragdowej szacie ziemi, błysnął nim swem posępnem okiem i wpatrzył się melancholijnie w smukłą twarzyczkę dziewczynki. Zabaczyła go Kasia i zdawało się jej też, że nie taki pogodny, spokojny jak zawsze. Zdało się dziewczęciu, że ją o coś posądza, że się domyśla o co ona płakała, nad czem całe popołudnie przemyśliwała. Może nie wiedział, ale domyślał się z doświadczenia, bo przecież patrzył już na tysiące podobnych scen. Któżby tam zliczył owe spowiedzi miłosne, do niego. To też dajmy mu spokój. Niech robi co chce. Głos dzwonu na Anioł Pański ogłasza jego panowanie. Nasza Kasia wytarła zapłakane oczy fartuchem i mówiąc Anioł Pański zaganiała krówki z pastwiska. Zamyślona i smutna, nawet nie spostrzegła kiedy przypędziła krówki w osiedle. Z za węgła Tomkowej stodoły wyskoczyła Helusia wołając głośno. Kasiu jest u was jakiś pan! Ciebie na służbę nabywa. Podobno mu nagle dziewczyna zachorowała i odjechała do krewnych. Idż. Kasiu idź! mówiła Helusia: lepiej ci będzie tam niż u Sobkowej.

(C. d. n.)

Na basak zaś basuwoł Rumon od Kosorka. Zagrali nopierwi tak z pańska, lekućko. Porwało sie ta tego państwa noi porteckók i wio po tej wielgi izbie. Juz wiecie, co to za halo wielko, — no to, fto fcioł sie wydrypsić, — to se ta wypróściół kostecki. I zakryncieło sie sićko, — tu tońcy państwo, tu sie migajom orle piórka, tu zaś górol z paniom a tu pón z góralkom. I to naprowde był festyn, dzie nie ino pón, ale sie i chłop bawiół, a to sićko sło od serca. Pón kierownik nie załowoł ani nóg ani palcók, Broncia zaś smycka, — i tak se ta muzycka dawała światu wesele. Jak sie ta zmyncyli, to se ta siadli i odpocywali. Mógeś se to przegryźć, jageś sie wystrzónsoł. W końcu był długi stół, a na nim poukładone wselijakie marcepanki, cekuladki torbecki z cukrem, bułecki z kiełbasom. Za nim gazdowała WP. Gałdynowa z Warsiawy. W tyk zaś sotrak zadnik mogeś se wypić piwa jantałkowego, a było scego, bo ik ta kielo stoło. Tam zaś sprzedawała Gospodyni kierownikowa. Jesce jedno, — Hej! Była tam i pocta, aleś nie musioł opłacać. Kazdy fto wchodziół, dostoł tykiet, — jagiek juz o tym pisoł. Na tykiecie był lumer, — a kazdy mioł inksy lumer. Jak ci sie u kogo zwidziało abo odzionko abo persuna, abo ta jesce co, — toj se kupiół kartke za 20 gr., pozycył od kogo ołówka i ukulmaguwoł tak, jak ci głowa padała, — a adres, to jacy ten lumerek napisoł i podpisoł swój i doł poczciorzowi. Poczciorz juz trafiół za lumerem. Nej to wóm nie trza zbacuwać, ze jageś pisoł, no to przecie chłop do baby a nie do chłopa, a baba zaś do chłopa. Było ta z tego pełno śmiechu, bo ta kazdy pisoł i loł do światu. Jak ta zaś muzyka nie grała, to ta Bukowianki nuciełу i zawodziełу jak na polanie przi krowak, abo juhasi przi owcak. — Zabrinkała tam jesce barś siumnie, na takij wielgij drumli jedna młoda panicka. Juz jej tak klaskali — co raty.

Hej! Gruchli parobcy do kierownika i noze w pytacke o górolskiego. Panowie tyz stanyli za górolskim. Jej! Kie nie przidzie Król, kie se nie zanuci cieniutko, sićka podnieśli głowy. Kierownik ta odstompiół od tyk organkók. Padóm do brata „Bier sie do kontrasiuwanio!" Bratu ta nie trza było sto razy hukać, porwoł za smycek i pomóg co móg. Teroz przisła rota na Broncie. Uśmiechnyła sie lekućko, łapiela gensiołki, smyckiem przewiedła po strunak i zakwiliła na nik. Je! Moiściewy! Kielozby tyn halniok poduchoł po izbie, kielozby zbójnicy stanyli przi nos, kielozby duchy z turni przińli ku nom. Naroz sie zrobieło cicho, — a sićko głowy, usy i ocy nastawieli. Puściеł sie Król, wywiedli mu ta i dziefke. I zacyna sie pokazówać radość chłopska i dusa góralska. To jak wrzeciono przy przędzyniu obyrtnón sie, to zaś zakrzesoł, to w góre jak kozica hipnon, to tupnon noskom, jaz sie cały dóm zatrzóns, to wywinón noskóm w zod i w przód, jak ten smyrek, kiego kurniawa fce wyrwać z korzeniami z ziemi! A toniecnica bockiem, bockiem koło niego, koło niego i to dobrze musiała sie uwijać Poseł i zbójnicki. Bo ta co chwilka panowie krziceli „my chcemy zbójnickiego" ! Jej! Wtedy było słychno „jake to pięknie, jak to ślicznie!" I zaroz przisło kazdymu na myśl ze to zatońcóm ino hórni chłapci" i potómcy Janosikóf, Matejów, Gałajdok i Kubalók i inksyk zbójnikók. — A dziefki? Kie sie łapiełу przetańcuwać, to sie widziało, ze je wiater porwoł i niesie ik w powietrzu ponad smyreki i przepaście, — teli rum robiełу. — A Broncia? Grała i grała. Śmiołу sie jyj ocycka do tego hipkanio, moze ta i śniełа o casak Janosikowyk. Przechylała główecke na boki, przebierała paluskami i przyndła, przyndła nić legendy i życia zbójeckiego. To ta wiecie było na przesmaki. Roz sło pańskie, a drugi roz górolskie tańcuwanie. Zbocym ta jesce, ze opróc Króla wiedli sie jesce Howaniec a było ik ta duzo, ale nie znóm miana.

Mielimy ta fryśny luft, bo okien nima. Kurzu ta nie było, bo dysc spłókoł forszty, bo dachu nima. Pogoda sie piykno zrobieła, to nos ta niestrasyło. — Zrobieło sie ciemno. — Przyświecali lampecki z wselijakiego papieru, pospuscali na drócikak na dół i było tak ładnie, — widno i wesoło.

Jesce trza przepedzieć, ze zarobek z tego festynu seł na dokóńcenie tego „Domu". Całom sprynzynkom w budowaniu, to kierownik. On sie staro o piniondze, on kupuje drzewo, on jedno i wypłaco majstrok i furmanok. Nie dośpi, nie doje, zeby jacy jako skońcyć. I na festynie nimioł ta duzo skrzepienio. I był przi muzyce, i do kasy zaźroł i co sie ta robi koło piwa, na sićko mioł oko. A sićko robiół spokojnie. Bo ta i do ludzi trza sie uśmiechnoć i poradzić o tym i o to sie spytać. Dy! Biedok juz pieknie usknół, bo nie ino „Dom ludowy", ale całóm Bukowine dźwigo do lepsyj przisłości. „Niegze Ci ta Panie Kierowniku do Pón Bóg

nojlepsego zdrowia, Boze Ci pomogoj w tyj robocie nad ludem".

Miesioncek wesel nad Syrokóm Jaworzyńskom pomaluwoł góry, lasy i doliny, ze się siécko śklyło, jakby było ze śrybra, zaźroł i na to wesele, a zornicki mrugały ku nóm bez spary i okna. Culy.

ODROWĄŻ, dnia 19/VIII. 1929 r.

Mamy w naszej wsi człowieka, który zrobił wiele dobrego dla naszej gromady, a jednak mało dotąd pisano o nim w naszej gazetce. A przecież o takich ludziach i o ich działalności powinniśmy dużo pisać, aby czuli, że pracę ich ludzie cenią i mają dla niej szacunek, i aby z tego uznania czerpali zachętę do dalszej pracy.

Takim człowiekiem, o którego działalności warto napisać kilka słów, jest kierownik szkoły w naszej wsi, p. Marjan Hull.

Napiszę Wam dzisiaj o tem, jak to p. kier. Hull założył w naszej wsi straż pożarną

W jesieni w ubiegłym roku, wybuchł w Dziale pamiętny pożar. Na ratunek zjechało się wiele straży poż. z okolicznych wsi. Z naszej pojechało też kilku parobków z sikawką, ale narazili się tylko na śmiech ludzki, bo sikawka była zepsuta i nie wypuściła ze siebie ani kropli wody. Widział tę zabawę obecny przy tem p. Hull, ale się nie śmiał. Wiedział jakie następstwa może przynieść takie zaniedbanie, wrazie gdyby wybuchł pożar w Odrowążu. Nie długo namyślał się nad wynalezieniem środka zaradczego. Porozumiał się z panem naczelnikiem straży poż. w Nowym Targu, przeczytał parę książek o zakładaniu i ćwiczeniach straży pożarnych, poczem zwołał parobków i gazdów do szkoły i założył Ochotniczą Straż Pożarną. Parobcy, a nawet gazdowie chętnie zapisywali się na członków straży, bo rozumieli jej potrzebę, a przytem p. Hull umiał sobie zjednywać ludzi. Na członków wpisało się 18 parobków i gazdów. Do zarządu straży został wybrany prezesem ks. kanonik Paluch, zastępcą prezesa i naczelnikiem straży został jednogłośnie okrzyknięty p. kier. Hull, sekretarzem został wybrany p. Jan K. Zachemski, skarbnikiem p. Stanisław Dusza, zastępca naczelnika p. Jan K. Pawlikowski, adjutantem p. Józef Stafira.

W tydzień po tem zebraniu przyjechał do Odrowąża pan Dworski, naczelnik IV. okręgu Och. Straż. Poż., by zlustrować nowo powstającą placówkę

Nie na tem jednak skończyła się praca pana Hulla. Straż była założona, ale nie posiadała nic, prócz zepsutej sikawki i sześciu metrów również zepsutego węża. To też pan Hull rozpoczął staranie o zebranie pieniędzy na zakupno potrzebnych dla straży przedmiotów. I tu okazała się w całej pełni jego pomysłowość i energja. Urządzał przedstawienia, festyny, zjednywał dla straży członków wspierających i t. d. Wkońcu udało mu się za poparciem p. posła Gwiżdża (rodem z Odrowąża) uzyskać subwencję w kwocie 500 zł.

Za uzyskane tą drogą pieniądze zakupił 70 m. węża, 10 kasków, topory, pasy zatrzaśniki, połączniki, bosaki, drabinę, trąbkę, księgi i t. d. oraz wysłał swego zastępcę p. Pawlikowskiego na kurs instruktorski dla straży poż. w Cz. Dunajcu, który tenże ukończył z postępem celującym. Zepsutą sikawkę kazał pan Hull naprawić a jej pomalowaniem zajął się nawet osobiście.

Prócz tego zajmuje się ćwiczeniem swych strażaków, organizuje dla nich odczyty, pogadanki i t. d.

Czeka go jeszcze wiele pracy w swej straży, bo jeszcze wiele jest do zrobienia. Niewiadomo tylko, czy będzie mógł kontynuować tę pracę, gdyż podobno już od września ma być przeniesiony przez R. S. P. w N. Targu na posadę do innej miejscowości. Gdyby to okazało się prawdą, to cała jego praca poszłaby na marne, bo straż w braku swego przewodnika, rozleciałaby się. Rozumieją to tutejsi gospodarze i czynią starania w R. S. P. aby p. kier. Hulla pozostawiono na dotychczasowem stanowisku, ale jak dotąd niewiadomo, jaki skutek przyniosą te starania.

Trzeba nadmienić, że p. Hull pracuje także i w innych tutejszych organizacjach, a ostatnio zajmuje się założeniem Ogniska Związku Podhalan w naszej wsi.

Szczęść Boże młodemu Pracownikowi do dalszej pracy! *Gozdawa.*

Jak to tam było w limanowszczyźnie?

Pod takim tytułem ukazała się w jednym z ostatnich Nrów. Gazety Podhalańskiej notatka, w której autor p. Jantek Z. czyni zarzut komitetowi przyjęcia Pana Prezydenta, że odsunął zupełnie ludność wiejską od udziału w uroczystościach na cześć Dostojnego Gościa.

Że autor notatki przejazdu p. Prezydenta przez Limanowszczyznę nie widział, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Polegał widocznie na fałszywych informacjach kogoś albo ślepego, albo noszącego na nosie czarne okulary. A może ską-

pe informacje Pata w I. K. C. skłoniły szanownego autora do skreślenia cierpkich i niesłusznych uwag pod naszym adresem. Proszę mi wierzyć, p. Z. że tak, jak pan pisał, nie było. Nie idzie tu o obronę komitetu, do którego nie należałem i którego składu nie znam. Idzie o prawdę. A prawdą jest niezaprzeczoną, że ludność wiejska powiatu witała Gościa tłumnie i z entuzjazmem, nie stała na szarym końcu, ale w pierwszych szeregach, i zachwycała oczy barwami narodowych strojów, w które się na to święto Podhala odziała.

Tak w Limanowej, jak i w Jodłowniku lud miał pierwsze miejsce, tak i w innych gminach, przez które orszak p. Prezydenta przejeżdżał.

Może byli tacy, którzy chcieli postawić ludność ze wsi przy drodze w roli trzaskających z biczów fornali — może chcieli, lecz stało się inaczej. Ludność miała sposobność zetknąć się z głową Państwa, a jeden z gospodarzy gościł p. Prezydenta w swej skromnej góralskiej izdebce.

Fr Biedroń.

Z Polski i ze Świata.

10 miljonów zł. nadwyżki w bilansie handlowym. Przy powszechnie podzielonym zapatrywaniu, że stosunki ekonomiczne są obecnie w 90% czynnikami politycznemi, podajemy na tem miejscu do wiadomości radosny fakt, że miesiąc lipiec, należący z reguły do miesięcy gorszych, wykazał po raz pierwszy od kwietnia 1927 r. wynik aktywny bilansu handlowego w kwocie 10 miljonów i 400 tysięcy zł. Na tę korzystną zmianę wpłynął eksport. Następne miesiące udowodnią, czy mamy w tym wypadku do czynienia z chwilową konjunkturą, czy też z wyrazem ustabilizowanym.

Obrót oszczędnościowy P. K. O. w lipcu 1929 r. W miesiącu bież. tak wzrost ilości oszczędzających jak i wkładów oszczędnościowych osiągnął bardzo znaczną wysokość. Najwymowniej świadczy o tem fakt, że w porównaniu w najbliższym wzrostem oszczędności ze stycznia b. r. wynoszącym przeszło 4 miljony zł. zwrost ten w lipcu wyniósł 6.111 718 zł., przewyższając o 100 proc. przeciętny przyrost oszczędności w pierwszym półroczu b. r., wynoszący 3 miljony zł. Podobnie i ilość oszczędzających w tym miesiącu wzrosła bardzo znacznie, bo o 16.010 nowych wkładców. Liczba czynnych książeczek oszczędnościowych, łącznie z książeczkami pochodzącemi z waloryzacji, osiągnęła na ultimo lipca imponującą cyfrę 367.088 książeczek. Kapitał oszczędnościowy osiągnął w tym okresie 148 128 529.23 zł. Ogólna suma wpłat i wypłat na rachunkach oszczędnościowych w lipcu br. 32 345,775 86 zaś ilość załatwionych pozycyj wpłat i wypłat 195 tys.

O miejsce dla Polski w Radzie Ligi Narod. Tegoroczna sesja Ligi Narodów w Genewie budzi duże zainteresowanie najprzód z tego powodu, że nie wiadomo jeszcze, kto zostanie prezydentem. Ważniejszą jednak sprawą jest wybór trzech niestałych członków Rady. W tym roku wygasają mandaty Polski, Chile i Rumunji. Polsce przyznano swego czasu przywilej ponownego wybrania Prasa niemiecka zaznacza jednak, że z tego nie wynika, by Polska musiała być ponownie wybrana. Jak z głosów prasy niemieckiej wynika, Niemcy zamierzają starać się o to, by Polska nie zasiadała w Radzie. Dobrze się stało, że Niemcy zdradzili się ze swemi planami. Przez to obudzona została czujność oraz konieczność oddziaływania już teraz na odnośne czynniki, by Liga Narodów nie uległa dążeniom niemieckim i dotrzymała swego przyrzeczenia.

Krwawe starcie nacjonalistów z socjalistami w Austrji. W dniu 8 b. m. przyszło do krwawej bitwy między socjalistycznym Schutzbundem a nacjonalistyczną Heimwehrą w St. Lorenzen w Styrji. Socjal-demokraci urządzili mimo zakazu władz zgromadzenie pod gołem niebem na rynku. Grupa Heimwehry usiłowała przeszkodzić mowie posła socjalistycznego, przyczem doszło do starcia, w którego przebiegu obie strony ostrzeliwały się wzajemnie przez całą godzinę. Kres starciu położyła dopiero żandarmerja. Obie strony zarzucają sobie wzajemnie sprowokowanie. W całej Styrji ogłoszono pogotowie zarówno Heimwehry, jak i Schutzbundu, lecz mimo to dotychczas nie zakłócono nigdzie spokoju. Wedle doniesień dzienników, liczba rannych sięga 200 osób. Obie strony strzelały z karabinów maszynowych. Śledztwo stwierdza również, że członkowie wymienionych organizacyj oddawali do siebie strzały z rewolwerów i pistoletów.

Ministrowie zagraniczni w Warszawie. Po kilku dniowym pobycie w Warszawie opuścili stolicę: belgijski minister przemysłu i handlu Ludwick i estoński Zimmermann, oraz przybyła wraz z min. Heymanem wycieczka przemysłowców belgijskich. W czasie pobytu gości w stolicy minister Kwiatkowski udekorował wielką wstęgą orderu „Polonia Restituta“ ministrów: Heymana i Ludwicka. Ministrowie przemysłu i handlu Estonji i Szwecji

udali się z Warszawy do swych krajów, min. Heyman zaś udał się na objazd polskich ośrodków przemysłowych. Zwiedzi on najprzód Katowice, potem Kraków, poczem po zwiedzeniu Wieliczki zatrzyma się jeden dzień w Zakopanem.

Zagraniczne spółki akcyjne w Polsce. Liczba zagranicznych spółek akcyjnych w Polsce wynosiła w dn. 1 stycznia 1929—61 z kapitałem dla Polski 214 milj. zł. Największy kapitał przypada na hutnictwo (99 milj.) Następnie idzie górnictwo (38 milj.) przem. włókienniczy (24 milj. gaz. woda i elektryczność (15 milj.) handel pieniężny (8.6milj.) i td.

Najwięcej spółek zagranicznych ma siedzibę we Francji (16,) następnie idą Niemcy (11,) Austrja i Belgja (po 7) Anglja i Gdańsk (po 5) i td.

Jeśli chodzi o kapitał dla Polski, to na pierwszem miejscu stoją Niemcy (100 milj.) na drugiem Francja (89 milj.) następnie Belgja (12 milj.) Austrja (6 milj.) i td.

Narady w Druskiennikach. We środę, dnia 20 zm. premjer Świtalski w towarzystwie swego adjutanta kpt. Burzyńskiego wyjechał do Druskiennik celem naradzenia się z marszałkiem Piłsudskim co do szeregu spraw państwowych. Po powrocie z Druskiennik premjera Świtalskiego zwołane zostanie posiedzenie Rady ministrów, a następnie komitetu ekonomicznego ministrów.

Blok wojskowy Małej Ententy. Gabinet czechosłowacki ratyfikował szereg umów wojskowych z państwami Małej Ententy, zawartych w maju br. na konferencji bukareszteńskiej. Umowy te tworzą z Czechosłowacji, Jugosławji i Rumunji jeden wojskowy organizm, który obejmując grupę państw liczącą razem 40 miljonów ludności, nadaje mu tem samem charakter wielkiego mocarstwa.

Konferencja w Hadze. Jakiż jest dotychczasowy wynik obrad tych komisyj? Możnaby powiedzieć, że dyplomaci znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji i wciąż jeszcze szukają dpowiedniej drogi wyjścia.

Przedewszystkiem dają się widzieć zasadnicze różnice w poglądach delegacji francuskiej i angielskiej i to tak w sprawach finansowych, jak i w sprawach opróżnienia Nadrenji. Rolę pośrednika odgrywa tu delegacja belgijska, która stara się nadać całej sprawie taki kierunek, by odmienność zdań rządów francuskiego i angielskiego nie doprowadziła do zerwania konferencji.

Anglja domaga się stanowczo zrewidowania planu Junga, określającego wysokość spłat długów niemieckich, żądając dla siebie wyższych sum odszkodowawczych. Reszta mocarstw sprzeciwiła się temu żądaniu, później jednak postanowiono stanowisko Anglji przynajmniej w części zatwierdzić. Zaproponowano więc, by udział Anglji w ratach odszkodowawczych zwiększyć kosztem państw mniejszych, jak Rumunja, Jugosławja, Grecja i Portugalja, które za to w spłatach swoich długów wielkim mocarstwom uzyskałyby ulgę. Państwa te dostałyby od Niemców mniej ale o tyleż samo płaciłyby mniej swoim wierzycielom.

Przedstawiciel Anglji, Snowden, w liście do premjera belgijskiego sprzeciwił się temu załatwieniu sprawy, jednak po dłuższych naradach zgodzono się, by wybrać komisję, któraby tę propozycję rozpatrzyła. Należy tu nadmienić, że w międzyczasie Anglja uzyskała w Ameryce dużą pożyczkę, co też musiało wpłynąć na większą ustępliwość delegacji angielskiej w Hadze.

Ciekawą jest rzeczą, że na konferencji tej nie mówi się wcale o międzynarodowym banku reparacyjnym, którego utworzenie przewiduje plan Junga. Widocznie jest to robota Niemców, którzy chcą sprawę banku odłożyć na później, by w ten sposób uniemożliwić różnym państwom, a także i Polsce, wzięcie udziału w obradach nad tą sprawą.

Co do obrad komisji politycznej, to i tam poglądów ostatecznie jeszcze nie uwzględniono. Przedstawiciele mocarstw odbywali prywatne rozmowy, dotyczące sytuacji na wypadek opróżnienia Nadrenji. Chodzi bowiem o utworzenie komisji kontrolnej w razie wycofania wojsk. Delegacja francuska, a zwłaszcza jej szef Briand, domaga się stanowczo zagwarantowania bezpieczeństwa ze strony Niemców, choć Anglja ułożyła już swój plan opróżnienia Nadrenji. Według tego planu wycofywanie wojsk rozpoczęłoby się w połowie września br. i trwałoby najdalej do 1 marca 1930 roku. Niemcy targują się mocno, by ze strony Francji uzyskać zgodę, lecz Briand ze swego stanowiska nie ustępuje i wyznacza późniejszy termin wycofania wojsk.

Jak z powyższego widać sytuacja jest trudna, lecz już najbliższe dni winny przynieść rozwiązanie niektórych bardziej zasadniczych spraw.

KRONIKA

Dyrekcja gimnazjum państw. w Nowym Targu ogłasza że rok szkolny 1929/30. rozpocznie się w dniu 3 września uroczystem nabożeństwem w auli gimnazjalnej o godz. 8 rano. Po nabożeństwie odbywać się będą egzamina uzupełniające

i wstępne. Kandydaci do egzaminów zgłoszą się w kancelarji Dyrekcji w dniu 31 sierpnia od godz. 9—11 rano i przyniosą ze sobą potrzebne dokumenty. Później zgłoszenia nie będą uwzględnione.

W dniu 4 września rozpocznie się normalna nauka o godz 8 rano.

Dyrekcja naucz. sem. żeńsk. w N Targu zawiadamia że dodatkowe wpisy odbędą się w dniach 31/8, 1/9 i 2/9 b. r. egzaminy wstępne 2/9 b r. rok szkolny rozpocznie się 3/9 o godz. 8-ej nabożeństwem wspólnem.

W Białce Tatrzańskiej koło Nowego Targu (miejscowość górska zdrowotna) rozpocznie się 15 września 1929 r. 10 cio miesięczny kurs gospodarstwa domowego obejmujący działy: gotowanie, bieliźniarstwo z krawiecczyzną, roboty ręczne, pranie i prasowanie, zajęcia ogrodnictwa, oraz przedmioty teoretyczne.

Kurs będzie prowadzony przez S. S. Serafitki i jest połączony z internatem. Opłata wynosi 55 zł. miesięcznie. Zgłoszenia przyjmuje się do 8 września. Program wysyłają na żądanie S. S. Serafitki Białka Tatrzańska koło Nowego Targu.

Niespodzianka w Nowym Targu Staraniem Akad. Zw. Podhalan, dnia 4 i 5 paźdz. b. r. zostanie wystawiona na nowotarskiej scenie znakomita tragedja K. H. Rostworowskiego pt. „Niespodzianka“. Sztukę, przy nowych dekoracjach, odegra zespół absolw. krak. Szkoły dramatycznej. Przedstawienie poprzedzi: słowo p. W. Hlouszka o „Niespodziance“. Wystawienie sztuki Rostworowskiego w N. Targu.

Za specjalnem pozwoleniem autora, po raz pierwszy na prowincji, należy powitać, jako wyraz sympatji sławnego dramaturga dla podtatrzańskiej Ziemi.

Górą rolnicy. Według ostatnich wiadomości i obliczeń, w lipcu br. wywieźliśmy na sprzedaż za granicę żyta o blisko 10 miljonów złotych więcej, owsa o 2 milj. złotych więcej, cukru o 2 milj. więcej zł. bekonów wieprzowych o 5milj. zł. więcej, masła o 4½ miljona złotych więcej Wskutek tego, że rolnictwo tak się postawiło a także i przemysł polski dopomógł, np. węgla sprzedaliśmy o blisko 8 miljonów złotych więcej, poraz pierwszy od długiego czasu potrafiliśmy więcej zagranicy sprzedać, niż z zagranicy kupić. Nie jesteśmy tedy bankrutami, sprzedajemy więcej niż kupujemy i zostaje nam nadwyżka pieniędzy.

Wszystkie gazety wyrażają z tego powodu wielką radość, że mamy tak zwany aktywny bilans handlowy. (Sabig.)

Jesteśmy w niewoli handlarzy trzody i bydła, oni dyktują cenę na targowicy, rolnik jest wobec nich bezsilny, bo nie wie ile warta jego sztuka, Okręgowe Towarzystwa Rolnicze nie pozakładały jeszcze wag na bydło i nie ogłaszają na jarmarkach cen żywej wagi, aby można było obliczyć wartość, jak to robią rolnicy za granicą. Chłop jest zdany na łaskę, niełaskę handlarza, który go wykpi, sprzeklina i zapłaci co chce.

Ale teraz ci handlarze pożarli się między sobą, a nadto Rząd tj. Ministerstwo Przemysłu i Handlu w Warszawie wzięło ich do raportu. Tak zwany „Syndykat polskich eksporterów trzody i bydła“ doznał rewolucji, prezes Dr. Beres musiał ustąpić, bo Rada Nadzorcza wyraziła mu votum nieufności, a Państwowy Instytut Eksportowy stwierdził rozrzutną gospodarkę zaniedbanie szukania nowych rynków zbytu Rząd dał „Syndykatowi“ pewne przywileje pod warunkiem, że handlarze porozumią się z rolnikami, ale handlarze o tym ostatnim warunku zapomnieli. — Oczekujemy dalszych wiadomości od Towarzystwa rolniczego w Krakowie i w Warszawie. (Sabig.)

Odrowąż W imieniu członków Ochotniczej Straży Pożarnej w Odrowążu dziękujemy swemu naczelnikowi p. Marjanowi Hullowi za jego dotychczasową pracę w organizacji i życzymy mu szczęścia do dalszej pracy. Tak samo dziękujemy p. Karolowi Balowi, nauczycielowi szkoły tutejszej, za pomoc przy przedstawieniach jak też i przy ćwiczeniach sikawkowych i składamy staropolskie Bóg zapłać. *JK. Zachemski, Józef Stafiera, Jozef Liszka, Stanisław Skwiera, Stanisław Dusza.*

Ceny chleba nie są wszędzie w Polsce jednakowe, Zanim ze zboża chleb dostanie się do rąk konsumenta, musi na tem zarobić i handlarz zboża mały i hurtownik, i młynarz i kupiec mączny i piekarz i sklepikarz chleba. Ceny chleba są teraz od 40 gr. do 50 gr. za kilo. Najdroższy jest chleb w Borysławiu, najtańszy, na Wołyniu, w Krakowie jest po 46 gr. taksamo i w Poznaniu, zaś w Warszawie po 48 gr. Rząd dąży rozmaitymi sposobami, aby nie obniżając ceny ziarna, ukrócić zarobki tych wszystkich pośredników, aby robotnik fabrycz-

ny i mieszkaniec z miast miał tani chleb. Rząd jest ojcem i rolnika i robotnika i wogóle mieszkańca miast Musi dbać o wszystkich. Dlatego też czytamy, że Rząd buduje ogromne magazyny zbożowe i elewatory, że popiera piekarnie maszynowe t. zw. mechaniczne, co się oczywiście nie podoba handlarzom. (Sabig.)

Zgon najstarszej zakopianki. W poniedziałek 12 sierpnia br. zmarła, zamieszkała przy ulicy Kościeliskiej śp. Anna Topór Huciańska. Zmarła liczyła w chwili zgonu 107 lat. Do ostatniej chwili życia zachowała czerstwość, zupełną przytomność umysłu, znakomity wzrok i słuch i do ostatniej też chwili krzątała się wiekowa staruszeczka przy gospodarstwie, pracując na równi z młodymi. Śmierć, a raczej zaśnięcie na wieki, zastało ją przy skrobaniu ziemniaków i zupełnie przez otoczenie niepostrzeżenie Domownicy zastali ś. p. Toporową siedzącą z ziemniakiem i nożykiem w dłoni, sprawiającą wrażenie śpiącej

Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Tomaszowi Wicenciakowi ur. w 1903 r. w Porębie pow. Myślenice, skradziono Książeczkę wojskową, wydaną przez P K U Kraków, którą się unieważnia

Jan Kuchnia ur. w 1886 r. w gm. Węglówce pow. Wieliczka, zgubił książeczkę wojskową, wydaną przez P. K U. Bochnia, którą się unieważnia.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzowicz. Drukarnia Podhalańska W. Ostrowskiego przedtem I. Borka w Nowym Targu.